

Życie na gruzach Donbasu

20 września 2014

Z początkiem września, a następnie z zawarciem oficjalnego rozejmu Donieck zmienił się. Przy wjeździe do miasta – korki z samochodów z workami na dachach. Transport publiczny działa jak w zegarku, a z autobusów wychodzą pasażerowie z torbami i plecakami. Ludzie wracają do Doniecka.

Przez całe lato w mieście działały tylko spożywcze rynki i sklepy. Trudno było kupić ubrania. Teraz otwierane są nawet sklepy z elektroniką. Właściciel straganu „Naprawa obuwia” długo majstrował przy zaporach, które on sam ustawił na początku lata – bał się szabrowników. „Na początku na pewno będzie mało klientów. Ludzie nie mają pieniędzy, ale czym mniej pieniędzy, tym większa potrzeba, aby naprawić stare buty”, – uważa rzemieślnik.

Ludzie wierzą w rozejm. Lato, które wielu zmusiło do przeprowadzki na Krym, do krewnych lub do obozów dla uchodźców, skończyło się. Skończyły się także pieniądze. Nadszedł czas, aby wrócić do pracy i do spokojnego życia. Tylko odgłosy ostrzału zmuszają do wątpliwości, czy rozejm długo potrwa.

Zarówno siły bezpieczeństwa, jak i milicja nie ukrywają, że wykorzystują zawieszenie broni do przegrupowania sił. A cywilom rozejm jest potrzebny do odbudowy budynków mieszkalnych. Tylko kto będzie je odbudowywał, i na czyj rachunek – nie wiadomo. I co ważniejsze – nie wiadomo, czy ma to sens. Przecież ostrzały w rzeczywistości całkowicie nie ustały, tylko spadła ich intensywność.

Okolice lotniska w Doniecku są jednym z „frontów” konfrontacji sił samoobrony i sił bezpieczeństwa. Tutaj stale trwają walki artyleryjskie. We wsi Wiesielnyj zaledwie 700 metrów od pasa startowego lotniska, gdzie siły bezpieczeństwa umieściły

artylerię do ostrzału Doniecka, mieszkają ludzie. Już kilka miesięcy bez prądu, gazu i wody. Wieczorami na ognisku przygotowują sobie jedzenie.

Snieżana Mikolauskas, kobieta w średnim wieku, pracuje w Doniecku jako lekarz w specjalistycznym sierocińcu. Każdego ranka 40 minut idzie na pieszo do przystanku autobusowego: do wioski nie dojeżdża transport, przewody trolejbusowe zostały zerwane. Po drodze rozlegają się eksplozje. „To straszne, oczywiście, ale już przyzwyczailiśmy się. Co robić – trzeba iść do pracy”, – mówi Snieżana. Ona już od 3 miesięcy nie dostaje wypłaty: Kijów przestał płacić pracownikom państwowym w zbuntowanych regionach. „Nie mogę rzucić pracy. Mam nadzieję, że zaczną płacić. Bo co beze mnie zrobią moje małe sieroty?” – mówi Mikolauskas.

W sąsiednim mieście Jasynuwata od „rozpoczęcia wojny” z 30 tysięcy mieszkańców zostało nie więcej niż jedna trzecia populacji. Uciekł nawet burmistrz i lekarze z miejscowego szpitala. Mówią, że na wszystkich rannych powstańców i cywilów pozostał jeden lekarz i to w dodatku ginekolog. Ale teraz ludzie i tam zaczęli wracać – w domu lepiej.

W najbardziej dotkniętych dzielnicach stoją spalone wieżowce, zniszczone domy. Nie ma wody ani prądu. 57-letnia pielęgniarka Nelia Griekowa mieszkała na 4 piętrze zwykłego starego domu. Teraz ten dom ma trzy piętra – w najwyższe piętro uderzył „Grad”. Mieszka ona u sąsiadów dwa piętra niżej.

Nieco dalej znajduje się dziewięciopiętrowy dom. W niego uderzył pocisk z czołgu. Większość mieszkań nie ma szyb. W wybite okno spogląda 62-letni emeryt Jurij Krugłow: „Trzeba wprawić nowe okna, ale w mieście nie ma szkła. Nawet polietylenu nie ma”. Nocą w mieszkaniu jest już zimno.

W innym mieszkaniu na 7 piętrze mieszka tylko 86-letnia staruszka. Rakietą uszkodziła mieszkanie na najwyższym piętrze, dlatego teraz podczas deszczu z sufitu u staruszki

kapie woda. „Podczas wszystkich ataków matka leżała tutaj, a ja modliłam się, aby ona przeżyła. Taki straszny świst od tych min. Dom chwieje się, siedzę w piwnicy, myślę, jak tam mama. Potem nie wytrzymuję i pod bombardowaniem biegnę sprawdzić co u niej”, – wspomina jej córka Lubow.

Teraz w Jasynuwatej jest cicho. Rozejm. Miejscowi mieszkańcy mają nadzieję już nigdy nie usłyszeć świstu pocisków. Wtedy do sklepów na pewno przywiozą i polietylen, i szkło.

Źródło: [Głos Rosji](#)